Warszawa 20 Listopada 1895 r. Nr. 11

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

CARAT I ROBOTNICY

Zjazd uchwala, aby członkowie partyi w działalności swej kierowali się zasadą, że główną na dzisiaj kwestyą dla polskiej klasy robotniczej jest radykalna, zgodnie z programem partyi, zmiana istniejących stosunków politycznych.

We wszystkich krajach świata cywilizowanego burżuazya — klasa dziś rządząca — tylko po walce, nieraz bardzo trudnej i krwawej, zdobyła dzisiejsze swe stanowisko. Jako klasa uciskana, stanęła ona przed 100 laty na czele ruchu rewolucyjnego dla obalenia ówczesnego ustroju, opartego na przywileju z urodzenia, i wystąpiła przeciw samowładnym rządom, które siłę swoją czerpały ze skamieniałości i niezdolności do dalszego rozwoju średniowieczyzny, a z ruchliwością narastającej siły kapitału nie dały się pogodzić. Kapitalizm właśnie był tą potęgą, która wszędzie rozsadziła stare społeczeństwa i wytworzyła swobodne warunki dla dalszego rozwoju. Wolność osobista i równość wszystkich przed prawem, parlamenty, swoboda słowa, zebrań, sumienia są skutkami ubiegłej zwycięskiej walki kapitalizmu z jego średniowiecznymi wrogami.

Nie wszędzie jednak świat stary skapitulował zupełnie przed zwycięscą. W większości wypadków skończyło się na wzajemnych ustępstwach, a z biegiem czasu przyszło nawet do zupełnej zgody. Siły, dawniej sprzeczne, przystosowały się wzajemnie. Burżuazya i monarchia z bożej łaski — to teraz nie nieprzejednani nieprzyjaciele, lecz dwaj bracia, wspierający się w każdej potrzebie i wybaczający sobie usterki i niedogodności, ze wspólnego wynikające pożycia.

Rozczulająca ta zgoda nastąpiła wskutek powstania nowej siły, jednakowo niebezpiecznej dla obydwóch dotychczasowych zapaśników. Siłą tą jest klasa robotnicza, która z wywalczonych swobód ukuła znakomitą broń dla obrony swych interesów i dla ujęcia steru rządów w swe ręce. Burżuazya znalazła się w głupiem położeniu. Sama dawniej psu monarchicznemu wsadziła w paszczę knebel, sama go zapędziła do budy konstytucyjnej, by ludzi nie kąsał, a teraz wystraszona chciałaby użyć brytana dla swojej obrony i wypuścić go z budy.

Lecz na szczęście i zęby kundla od knebla już się stępiły i reakcyjna robota burżuazyi nie idzie tak sporo, gdyż na przeszkodzie stoi wzrastająca potęga robotnicza. I rozumie się, im ściślejszym był materyał użyty do ogrodzenia monarchii, to jest im zupełniejszem było dawniej zwycięstwo rewolucyjnej burżuazyi, tem słabszą jest teraźniejsza jej pozycya; i przeciwnie, im więcej świat stary zachował przywilejów, tem trudniejszą jest walka dla proletaryatu.

U nas działo się całkiem inaczej. Wtedy gdy we wszystkich krajach rewolucyjna wiosna kapitalizmu przyniosła w darze kwiaty swobody politycznej, w Polsce chłodny powiew najazdu zmroził wykluwające się rośliny i na długo wstrzymał ich rozwój. Losy nasze przemocą zostały uzależnione od losu innego kraju i dzięki temu ustrój kapitalistyczny ze wszelkimi swymi skutkami zawitał do nas w jesiennej swej porze, gdy nie kwiatów odeń oczekiwać można, a tylko — błota. I mamy go też podostatkiem!

Zgodne pożycie kapitalizmu i samowładztwa stwarza u nas nieznane nigdzie warunki bytu dla klasy robotniczej, postawionej w bezbronne położenie wobec bandy rabusiów, czyhających na jej mienie — pracę. Każdy krok naprzód dla robotnika, krok, który gdzieindziej robi się lekko i swobodnie, opłaconym być musi ogromnym wysiłkiem, a nieraz krwią i życiem.

Jak wszędzie, tak i u nas wyzysk kapitalistyczny wywołuje opór ze strony robotników. Fabrykant, majster, właściciel ziemi chcą wycisnąć z robotnika jaknajwięcej pracy i jaknajmniej za nią zapłacić; robotnik zaś naturalnie ma całkiem przeciwne dążenie. Musi więc pomiędzy nimi zachodzić walka. W walce tej

główną siłę robotników stanowi ich solidarność, uzewnętrzniająca się w organizacyi robotniczej.

Lecz ostrze tego oręża robotniczego — organizacyi — zarówno jest niebezpiecznem i dla rządu. Kapitaliści więc i samowładztwo podają sobie dłonie dla zgniecenia oporu. Fabrykant wyrzuca niepokornego robotnika na bruk, pozbawia go chleba, — rząd pakuje go do kozy i pilnie śledzi, by myśl o polepszeniu losu nie opanowała proletaryuszy. Widzimy, jak rząd prześladuje i karze wszelkie jednoczenie się robotników. Czy to będzie kasa oporu, żadnego politycznego nie mająca celu, czy kółko samokształcenia, jeśli tylko dowie się o tem policyant, szpicel lub inny jaki przedstawiciel cara, pociąga to za sobą więzienie, Sybir dla uczestników.

Wobec takich warunków walka codzienna, chociażby o drobne ulgi dla robotnika, staje się niepewną. Przyjrzyjmy się wszystkim naszym strejkom. Nie są one należycie przygotowane zawczasu, gdyż nastąpić to może jedynie przy swobodzie zebrań i stowarzyszeń robotniczych. Uniemożliwioną jest i rzetelna pomoc zewnętrzna strejkującym od towarzyszy z innych miejsc kraju.

Lecz nie jest to wszystko. Rząd carski uciska robotników i w inny sposób. Zabrania on wprost wszelkie zmowy robotników w celu podniesienia płacy lub zmiany innych warunków najmu. Paragraf 1358 kodeksu karnego grozi aresztem nawet za zamiar strejku. Jeżeli nie zawsze te prawa są w wypadkach strejku stosowane, to dlatego tylko, że rząd używa nieraz dogodniejszych dla siebie i silniejszych środków. Są niemi areszty energiczniejszych z pośród robotników, rewizye, sprowadzanie kozaków, a w ważniejszych wypadkach kule karabinowe. Dowodów chyba na to nie trzeba szukać, tak są one powszechne, a niektóre tak jaskrawe, że każdy robotnik ma je w pamięci.

Jeżeli nawet pomimo stałego i bezwzględnego popierania przez rząd kapitalistów, walka codzienna robotników doprowadza nieraz do zwycięstwa, to przypisać to należy szczęśliwym okolicznościom. Albo kapitalista dla jakichkolwiek powodów chce prędzej zakończyć zatarg, albo władza nie zdąży rozwinąć w całej pełni swej energii, albo wreszcie w drobnych warsztatach i fabrykach rządowi nie opłaca się strzelać z harmaty do wróbla.

Przytem ustępstwa, wywalczane najczęściej z wielkim wysiłkiem, na który rzadko tylko mogą się zdobyć robotnicy, często nie są trwałemi. Kapitalista na razie ustępuje, lecz później cofa swe przyrzeczenie i zmusza pracować na dawnych warunkach. Robotnicy zaś, którzy już wiele sił stracili w pierwszej szczęśliwej walce, nieraz nie mogą się zdobyć na drugą, by utrzymać wywalczone ustępstwa. Mularze np. w Warszawie zmusili majstrów w 1892 r. zmniejszyć dzień roboczy o 2 godziny, lecz już w roku następnym utracili jedną. W Zawierciu znowu po strejkach zeszłorocznych zarząd fabryki przy pomocy specyalnych kar, wypłat i dodatków na abcugach stara się powetować straty i dzięki temu, jak pisze nasz korespondent, «położenie nasze nie polepszyło się» (nr. 7 «Robotnika»). Przykładów takich nie brak.

Widzimy więc, że w stosunku do robotników rząd carski, wydając prawa zabraniające wszelkiego oporu nadmiernemu wyzyskowi, ścigając organizacye robotnicze, jako zbrodnię polityczną, staje na przeszkodzie wszelkim ich dążeniom do poprawienia swego bytu. Walka codzienna robotników z fabrykantami staje się przez to niepewną, zwycięstwo — nietrwałem. Pomimo jednak wszelkich trudności, dla robotników pojedyńczej fabryki, warsztatu lub majątku istnieć może nadzieja, że przy szczęśliwych dla nich okolicznościach dobiją się oni pewnego ustępstwa. Lecz gdy chodzi o polepszenie doli całej klasy robotniczej naszego kraju, wtedy przy obecnym ustroju politycznym znika ostatni promyk nadziei.

Pod naciskiem robotników w każdym pojedyńczym zakładzie przemysłowym mogą zajść zmiany na lepsze, lecz będą się one tyczyły tylko robotników tam pracujących. Zobowiązać zaś wszystkich właścicieli do zaprowadzenia pewnych reform na korzyść robotników może jedynie prawo, do którego każdy z właścicieli musiałby się stosować pod groźbą kary. I w tym właśnie względzie położenie klasy robotniczej przy dzisiejszym rządzie jest bez wyjścia.

Żyjemy pod rządem samowładnym, zasada którego orzeka, że źródłem wszelkich praw jest carska wola, wola jednego człowieka, który jest też panem życia i śmierci swych poddanych. Domagać się, żądać czegokolwiek od samowładcy nie wolno, nie jest to już czynem karygodnym, jest to świętokradztwem. Jest to prawo ogólne, tyczy się ono wszystkich klas społecznych. Lecz klasy posiadające mają swoich przedstawicieli: Komitety handlu i przemysłu, towarzystwa przez cara uznane (§§ 14 do 27 ustawy przemysłowej), mogące radzić nad swemi interesami, przekładać rządowi swe potrzeby, projekty i w ten sposób wpływać na swe losy. Robotnicy zaś i tych marnych praw nie mają i zmuszeni są czekać łaski pańskiej. A z doświadczenia wiemy, że z łaski nikt sytym nie bywał.

Według prawa więc wszelkie drogi dla polepszenia swego losu przed proletaryatem są zamknięte. Zostaje jedna droga: łamiąc prawa zmusić myśleć o sobie, zwrócić uwagę na

swoje potrzeby. Na taką też drogę z konieczności wstąpiła klasa robotnicza od pierwszej chwili, gdy okazała niezadowolenie ze swego położenia. Ale ustrój samowładny nie pozwala i na tej drodze oczekiwać pomyślności.

Jak powiedzieliśmy, źródłem praw u nas jest carska wola. Rozumie się, że głowa cara — w dodatku najczęściej wcale nie mądra — nie może objąć wszystkich spraw w kraju, nie może sama pilnować, by prawa przez nią wydane były wykonywane. Dobiera więc car sobie pomocników: ministrów, gubernatorów, naczelników, inspektorów itd., aż do prostego strażnika. Na każdego z nich spływa część łaski boskiej, która za specyalne naczynie jakoby obrała sobie cara, na każdego też spływa i część władzy carskiej, która, jak wiemy, nie ma żadnych granic. A że wobec ogromnego obszaru carskiego państwa, wobec różnorodności spraw, otoczonych rządową opieką, liczba tych uprzywilejowanych pomocników cara jest nader wielką, stanowią więc oni osobną klasę, stojącą ponad wszystkiemi, od cara i siebie tylko zależną. Klasa ta wyzyskuje swe uprzywilejowane stanowisko, zastosowując prawa według swego widzimisię, kierując się w tym względzie własnym interesem. Stąd też samowładztwo naturalnym biegiem rzeczy doprowadza do samowoli urzędniczej, do bezprawia.

Gdyby więc pod naciskiem robotników car i wydał jakie nowe prawo dla załagodzenia ich niezadowolenia, to nie przyniosłoby ono należytej korzyści pracującym. W rękach carskich urzędników prawo to stałoby się jedynie towarem, który otrzymuje ten, co więcej daje, a więc w każdym razie nie robotnik, który nic dać nie może. Ostatnie lata najlepiej to stwierdzają. Mamy prawa fabryczne, mamy inspektorów, lecz czy to zmieniło nasze położenie na lepsze?

* * *

Wobec takiego stanu rzeczy jasnem jest, jakie stanowisko zająć musi klasa robotnicza w stosunku do caratu.

Widzieliśmy, że rząd carski stoi nam na drodze w codziennej nawet walce z naszymi wyzyskiwaczami, prześladując wszelką myśl polepszenia naszego bytu i surowo karząc wszelki przejaw organizacyi robotniczej.

Widzieliśmy również, że rząd carski może żyć i żyje stale z prawem przez siebie wydanem, jak pies z kotem, że zatem nigdy nie możemy być pewni wywalczonych przez nas ustępstw.

Wszystko to nie pozwala nam tworzyć rozległych planów zdobycia lepszych warunków pracy w ramach dzisiejszego ustroju politycznego. Carat stoi w takiem przeciwieństwie do dążeń klasy robotniczej, że nawet ulgi, wywalczone w pojedyńczych fabrykach i fachach, czyni nietrwałemi i niepewnemi. Stąd też głównym dziś naszym celem musi być obalenie istniejących stosunków politycznych i zdobycie dla siebie wolności. A wolność, jak to już nieraz wykazywaliśmy, zapewnimy sobie tylko w Niepodległej Polsce, gdzie nasi wyzyskiwacze nie będą mogli mieć podpory w rosyjskim carze, jego prawach i żołdactwie.

To właśnie miał na widoku zjazd naszej partyi, przyjmując uchwałę, którą przytaczamy na wstępie artykułu. Mówi ona wyraźnie, że obalenie jarzma niewoli politycznej jest dziś główną kwestyą dla polskiej klasy robotniczej i obowiązkiem wszystkich członków partyi jest dokładać starań, by świadomość tego ogarniała coraz szersze koła ludności pracującej.

Członek P. P. S. nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej

Powyższa uchwała III-go zjazdu naszej partyi spowodowana została zjawieniem się w kołach inteligencyi poglądu, na zasadzie którego można być socyalistą, a pomimo to należeć do organizacyi patryotycznej i dla niej pracować. Chorobliwy ten objaw wykoszlawionych pojęć, czem jest stronnictwo socyalistyczne i jakie ono wkłada obowiązki na swych członków, nie dotknął jeszcze czynnych szeregów socyalistycznych, jak o tem świadczyła jednozgodność zdania w tej kwestyi wszystkich uczestników zjazdu. Tem nie mniej kwestya ta zasługuje na publiczne jej omówienie z naszej strony, by uchronić socyalistyczne koła inteligencyi od zbaczania na fałszywe drogi.

Bez wątpienia główna przyczyna rozpowszechnienia się poglądu, że można jednocześnie pracować dla dwóch stronnictw tkwi w niezwykłych stosunkach politycznych, wytworzonych u nas przez najezdniczy carat. Tajność, jaką musi otaczać się u nas wszelka opozycya, sprzyja temu, że chwasty doktryneryzmu i nieudolne płody anemicznych poszukiwaczy dróg pośrednich uchodzą za zdrowe ziarna nauki i owoc mądrości politycznej. To, co pod zaborem pruskim i austryackim jest całkiem jasne i nie ulega najmniejszej wątpliwości, u nas pozwala się komentować w najopaczniejszy sposób. Jawność życia politycznego oszczędza tam ludziom szukania dróg po omacku, tajność jego u nas zniewala niejednego uderzyć się wpierw łbem o ścianę, nim mu się w głowie wyjaśni.

Zjawienie się pod zaborem pruskim ludzi, którzy by uważali się za socyalistów a należeli do «partyi» «Orędownika» lub «Przeglądu Poznańskiego», jest wprost niemożliwem. Również i w Galicyi lwowskie «Towarzystwo Demokratyczne» lub «Przegląd Wszechpolski» nie ujrzą wśród swych współpracowników socyalistów. Jawność stronnictw, ich programów i działalności nie pozwala wykręcać się sianem i zmusza każdego zająć wyraźne stanowisko: «Alboś socyalistą, a w takim razie miejsce twoje w szeregach partyi socyalistycznej; alboś narodowiec, ludowiec czy też liberał, a w takim razie precz z maską socyalistyczną!» Nawet najsprytniejszy mistrz w wykręcaniu kota ogonem i lawirowaniu między stronictwami u nas będzie tam musiał jasno zdefiniować swą przynależność do tego lub owego stronnictwa, inaczej opinia przywoła go do porządku.

Tymczasem u nas pod tym względem istnieje wśród inteligencyi niezmierny chaos, spowodowany różnemi swojskiemi teoryjkami i bezkrytycznem popieraniem wszelkiej pracy nielegalnej. Jeszcze do niedawna można było spotkać takie osobistości, które, zbierając dziesięcio-groszowe składki na gimnazyum w Cieszynie (robi to teraz i «Kraj» petersburski, tylko jawnie) lub też na skarb narodowy, zostający pod opieką pp. Miłkowskich, Lewakowskich itp. przebranych liberałów polskich, — jednocześnie zapewniały, że są socyalistami! Dziś nie jest rzadkiem zjawiskiem «socyalista», co należąc do jakiej organizacyi patryotycznej, z najpoczciwszą miną zapewnia, że pracuje tam dla... socyalizmu. Inny znowu poczciwiec, pełen prostoty duchowej i fantazyi staropolskiej, zapisuje się na wszystkie strony do różnych grup i organizacyi w przekonaniu, iż tem samem przysparza caratowi wrogów a socyalizmowi zwolenników. Nie brak też i takich «socyalistów», co chorują na t. zw. «wszechstronność». Mówią oni zwykle w ten sposób: «Partya socyalistyczna nie obejmuje sobą wszystkich robót, jakie u nas prowadzić należy, i ja, odczuwając ich potrzebę, łączę się też i z tymi, którzy właśnie w tym kierunku pracują». Gdy się takiego pana pociągnie za język, wtedy okazuje się, że albo chce on, żeby partya socyalistyczna podejmowała prace, nic wspólnego z jej programem nie mające («budzenie ducha» wśród duchowieństwa i burżuazyi, więcej zajmować się inteligencyą, do chłopa przemawiać «po chłopsku» itp.), albo też, co najczęściej właściwie nic mu się nie chce robić. Budzący się filister w niedawnym «czerwonym» każe mu się oglądać za «bardziej odpowiednią» pracą i w rezultacie przyjmuje on miejsce emeryta w jakiej organizacyi patryotycznej lub też odegrywa rolę «socyalisty niezadowolonego z kierunku», trzymającego się zdala od agitacyi.

Pominąwszy już przyczyny, tkwiące w nienormalnych warunkach życia politycznego u nas, jest jeszcze jedna okoliczność, która powoduje zjawienie się takich niewyraźnych socyalistów. Wzrastające z dniem każdym powaga i znaczenie naszej partyi pociągają za sobą szybkie zwiększanie się liczby zwolenników naszych i w tej sferze ludzi, którzy swem stanowiskiem społecznem do proletaryatu nie zaliczają się. Uważamy to za objaw dodatni. Partya nasza, reprezentująca najżywotniejszą i najliczniejszą klasę narodu — proletaryat, zająć musi przewodnie stanowisko w walce z caratem, pociągając za sobą i wszystkich tych, którzy w świadomym proletaryacie ujrzą główną, jeśli nie jedyną, siłę narodową. Z radością witamy ich napływ pod nasz sztandar socyalistyczny, o ile tylko zespolą się oni duchowo z naszym programem i taktyką, a siły swe oddadzą na usługi partyi. Lecz tak nie zawsze jest. Wśród pożądanych sprzymierzeńców spotykamy i kąkol patryotyczny. Mamy tu na myśli tych patryotów, co, nie przestając należeć do swych niedołężnych organizacyi, jedynie pod wrażeniem szybkiego wzrostu ruchu socyalistycznego i jego żywotności zapisują się na członków P. P. S., nie mając z nią nic wspólnego. Jest to gatunek ludzi, których nęci nie sztandar walki, lecz jej powodzenie. Gotowi są oni każdej chwili opuścić nasze szeregi, a podając się za naszych towarzyszy, wyświadczają nam iście niedźwiedzią przysługę, gdyż tak im daleko do socyalizmu, jak petersburskiemu «Krajowi» do patryotyzmu.

Konstatując fakt istnienia patryotów w przebraniu socyalistycznem i socyalistów, co z pominięciem potrzeb partyi socyalistycznej pracują dla całkiem jej obcych spraw i stronnictw, zjazd uznał za potrzebne przywołać ich do porządku. Odnośne uchwały brzmią jasno i stanowczo.

Członkiem naszej partyi jest każdy, kto, nie należąc do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej, podziela nasze zasady i w ich duchu działa; obowiązkiem jego wszystkie swe siły skierować ku spotęgowaniu rozwoju P. P. S. i nie rozpraszać ich na sprawy dla partyi postronne. Stając w naszych szeregach, powinien on przejąć się tą myślą, że proletaryat polski to jedyna rewolucyjna i żywotna klasa narodu, która, dążąc do zrealizowania swych zadań dziejowych, z hasłem socyalizmu dopnie i tego, czego romantyczny demokratyzm u nas nie dokonał i dokonać nie może. Kto przejmie się tą myślą szczerze, ten nie będzie szukał dróg pośrednich, a bez zastrzeżeń odda swe siły na usługi partyi socyalistycznej wiedząc, że ona zużytkuje je najwłaściwiej i najprodukcyjniej dla sprawy rewolucyi.

Tym zaś panom, co będąc członkami organizacyi patryotycznych, podszywają się pod miano socyalistów, musimy powiedzieć: wara! Przekonanie o swem niedołęstwie i bezsilności nie upoważnia jeszcze do zapisywania się na członków naszej partyi, a siedzenie na dwóch stołkach nie jest dowodem mądrości politycznej, lecz wykroczeniem przeciwko etyce rewolucyjnej, jest prostytucyą polityczną*). Potrafiliśmy zabezpieczyć organizacyę naszą od przedostania się do niej walenrodów patryotycznych, potrafimy też dopilnować, by nie nadużywano miana członka naszej partyi.

*) W jednej miejscowości na prowincyi zjawiło się dwóch panów inżynierów, którzy podawali się w miejscowem, bawiącem się w patryotyzm, kółku za członków P. P. S., a jednocześnie starali się wygryźć z pośród robotników agitatora socyalistycznego. Nie mając możności publicznie piętnować takich panów, jesteśmy zmuszeni w bardziej dotykalny sposób oduczać ich podszywania się pod cudze nazwy.

Pieśń Wolnego ducha

Szalejcie tyrani, niech pastwi się kat,
Szykujcie okowy, spętajcie w nie świat!
My wolni na duchu, choć skuci, związani,
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam tyrani!

Choć słabi na duchu przed wami gną kark
I niosą nikczemni sumienia na targ,
Lecz ducha wolnego nie straszą kajdany,
Na wstyd, na wstyd, na wstyd wam tyrani!

Na ciężką niedolę skazany i trud
Bogactwa niezmierne gromadzi wam lud,
Zaś żeby nie przejrzał są turmy, kajdany,
Bo strach, bo strach, bo strach wam tyrani!

Brutalna przewaga łez chciwa i krwi
Nad słabym bezkarnie się znęca i drwi,
Lecz ducha wolnego nie skują kajdany,
Na strach, na strach, na strach wam tyrani!

I chociaż potężny niewoli jest gmach,
Niepokój wasz rośnie i wzmaga się strach,
Bo władzy nie macie skuć ducha w kajdany,
I wstyd i gniew i strach wam tyrani!

Krwią naszą gaszony rozpala się świt,
Wstrząsanych łańcuchów rozlega się zgrzyt
I runą więzienia i prysną kajdany,
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam tyrani!

KRONIKA ZAGRANICZNA.

ZJAZDY ROBOTNICZE

Międzynarodowy zjazd górników, który odbył się w czerwcu b. r. w Paryżu, pozostawił po sobie daleko lepsze wrażenie od zeszłorocznego. Podczas gdy górnicy angielscy przed rokiem jeszcze chcieli mieć 8-godzinny dzień roboczy tylko dla robotników pracujących pod ziemią, teraz uznali oni, że skrócenie dnia roboczego należy się wszystkim. Dotąd były też wielkie spory o to, czy należy żądać odpowiedzialności za wszystkie wypadki w kopalniach czy tylko za te, przy których wina właściciela może być dowiedziona. Francuzi i niemcy słusznie dowodzili, że żaden robotnik dobrowolnie nie sprowadzi wybuchu gazów, który może go zabić; wina leży zawsze po stronie kapitalisty, który przez swe skąpstwo naraża górników na śmierć. Angielscy robotnicy przed rokiem nie chcieli tego przyznać, teraz i oni zgodzili się z tem i jednogłośnie uchwalono, że we wszystkich parlamentach ma być postawione odpowiednie żądanie.

W sprawie ograniczenia produkcyi węgla wywiązała się dłuższa dyskusya. Francuzi i belgijczycy, w celu zapobieżenia nadprodukcyi i połączonemu z nią wyrzucaniu robotników na bruk, proponowali zażądać od właścicieli kopalń zaprowadzenia tylko 4-dniowej pracy w tygodniu z płacą za 5 dni. Dowodzili oni, że w ten sposób węgiel podskoczy w cenie, a wraz z tem zwiększy się dochód i fabrykanta i robotnika. Robotnicy niemieccy, a za niemi i angielscy, wystąpili przeciw temu. Mówili oni, że projekt ten w pierwszej linii przyniesie korzyść kapitalistom; byłoby niesprawiedliwem i niegodnem świadomych robotników iść ręka w rękę z kapitalistami i podrożyć towar, przez co klasy pracujące najwięcej by ucierpiały; nie można zwiększać swych zarobków kosztem braci z innych fachów. Zdanie niemców i anglików, aby sprawę tę oddać do gruntownego rozpatrzenia międzynarodowej komisyi, przeważyło i głosowanie nad projektem unormowania produkcyi węgla zostało odroczone do przyszłego zjazdu.

W tegorocznym zjeździe przyjęli udział delegaci górników angielskich, belgijskich, francuskich i niemieckich; inni dla różnych przyczyn przybyć nie mogli. Obecni na zjeździe reprezentowali przeszło milion zorganizowanych górników.

* * *

Międzynarodowy zjazd tkaczy, który się odbył w sierpniu b. r. w Gandawie (Belgia), zgromadził 47 delegatów, reprezentujących 187.845 zorganizowanych robotników i robotnic przemysłu tkackiego i przędzalniczego z Anglii, Austryi, Belgii, Francyi i Niemiec.

Na pierwszym punkcie obrad było zniesienie pracy niedzielnej. Po krótkiej rozprawie zjazd jednogłośnie przyjął uchwałę, polecającą tkaczom i przędzalnikom, aby we wszystkich krajach czynili starania w celu osiągnięcia niedzielnego wypoczynku, zagwarantowanego prawem, i aby praca kończyła się w sobotę w południe. Końcowy ustęp tej uchwały spowodowany został tem, że wypoczynek niedzielny, jaki dziś istnieje, nie jest nim w rzeczywistości, przy mnóstwie zajęć domowych.

W kwestyi zniesienia pracy dodatkowej i nocnej zjazd postanowił, że należy wszędzie wywierać ciągły nacisk na rządy, domagając się prawnego zniesienia pracy dodatkowej i nocnej po 6-ej wieczorem.

Dalej na porządku obrad było zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego. Tu wywiązała się długa dyskusya. Delegat angielski Ashton dowodził, że u nich wszelka agitacya za 8-godzinnym dniem roboczym jest na dzisiaj niemożliwą. Na usprawiedliwienie swego zdania przytaczał on to, że w Anglii przemysł tkacki i przędzalniczy nie znajduje się obecnie w zbyt kwitnącym stanie i zmniejszenie dnia roboczego pociągnęłoby za sobą jego upadek i ruinę fabrykantów wobec konkurencyi kontynentu, gdzie dzień roboczy jest dłuższy o 2-3 godziny. Niech na kontynencie — mówił Ashton — nasi towarzysze osiągną 56-godzinny tydzień roboczy, który my już posiadamy, a wtedy my z całą łatwością wywalczymy sobie 48-godzinny tydzień. Na to odpowiedzieli inni delegaci bardzo wymownemi argumentami. Fakt, że zaprowadzenie 8-godzinnego dnia roboczego może pociągnąć za sobą ruinę fabrykantów, jest najlepszem świadectwem nieudolności klasy kapitalistów do kierowania produkcyą. Anglik Moore dowiódł niezbicie, że 6 godzin pracy dziennej ze strony każdego obywatela aż nadto wystarczy na zaspokojenie wszelkich potrzeb społeczeństwa. Wobec tego 8-godzinny dzień roboczy nie może być ruiną przemysłu. Fabrykanci przez swą egoistyczną konkurencyę i nieudolną gospodarkę wywołują nadprodukcyę i zwalają na bary robotników długie dnie robocze. Czas odebrać im kierownictwo produkcyą i oddać w ręce ogółu, który potrafi poprowadzić ją tak, żeby żaden z obywateli dłużej nad niezbędną ilość godzin nie pracował. Klasa robotnicza powinna skierować swe siły ku zawładnięciu ciałami prawodawczemi i administracyjnemi, aby zaradzić złemu przez uspołecznienie narzędzi produkcyi. I o 8-godzinny dzień roboczy powinni towarzysze angielscy walczyć na drodze akcyi politycznej, a nie oglądać się na jakąś urojoną ruinę przemysłu. Z cyframi w ręku odparto też zarzut Ashtona, że robotnicy kontynentalni robią niebezpieczną konkurencyę anglikom taniością swej pracy. Przyczynę kryzysu w angielskim przemyśle tkackim należy przypisać Indyom, Japonii i południowym stanom Ameryki Północnej, które rozporządzają ulepszonemi maszynami i niezmiernie tanim robotnikiem. Wobec takiego stanu rzeczy związki fachowe są bezsilne i uciec się należy do prawodawstwa i międzynarodowego uregulowania produkcyi. W końcu dyskusyi przyjęto następujący wniosek: Zjazd potwierdza zeszłoroczną uchwałę, domagającą się od rządów prawnego ograniczenia dnia roboczego do 8 godzin, i poleca robotnikom poruszać tę kwestyę na zebraniach, w broszurach, manifestacyach, a głównie w czasie wyborów do parlamentu. Zjazd przyjął też projekt zwołania międzynarodowej konferencyi przedstawicieli rządowych i delegatów związków robotniczych w celu uregulowania pracy. Bardzo słusznie skrytykowali to towarzysze niemieccy. Widzieliśmy już taką konferencyę w Berlinie — mówili oni — panowie ci dobrze się najedli, napili, ale najmniej zrobili dla sprawy robotniczej. Pora już, aby robotnicy przestali liczyć na współdziałanie i pomoc burżuazyi. Wszelkie środki, oparte na organizacyi w y ł ą c z n i e fachowej (syndykaty, trades-uniony) są tylko półśrodkami i w końcu wywołać muszą dotkliwe zawody wśród tych, którzy na nich opierają nadzieję rozwiązania kwestyi społecznej. Akcya polityczna jest jedynym radykalnym środkiem podźwignięcia klasy robotniczej i wywalczenia dla niej praw.

W sprawie prawodawstwa pracy i przedstawicielstwa robotników w parlamentach zjazd jednogłośnie postanowił: 1) Pożądanem jest, aby robotnicy byli reprezentowani bezpośrednio przez własnych kandydatów. W wyborze środków do osiągnięcia tej reprezentacyi pozostawia się wolność każdemu krajowi. 2) Tam, gdzie robotnicy nie mogą być reprezentowani przez własnych kandydatów, powinni wywierać nacisk na przedstawicieli miejscowych i krajowych. 3) Zważywszy, że zastosowanie prawa jest równie ważnem, jak samo prawo,

powinny być czynione starania dla osiągnięcia inspektorów fabrycznych, płatnych i mianowanych przez państwo z podwójnej listy kandydatów, przedstawionych przez robotników i rząd.

W końcu obrad zjazd przystąpił do założenia międzynarodowej organizacyi tkaczy i przędzalników; w tym celu uchwalono: 1) Założyć międzynarodowy sekretaryat tkaczy i przędzalników z siedliskiem w Gandawie. Sekretarz wybierany jest przez zjazd. Każdy kraj winien mianować sekretaryat krajowy lub męża zaufania. Obowiązkiem męża zaufania jest reprezentacya zjednoczenia krajowego nazewnątrz oraz pośredniczenie między sekretaryatem międzynarodowym i zjednoczeniem krajowem. 2) Belgijscy robotnicy i robotnice winni mianować przed 1 października b. r. komitet centralny z 7 osób, mający na celu pomoc sekretarzowi oraz kontrolowanie jego czynności. 3) Sekretarze krajowi i sekretarz międzynarodowy zbiorą się raz do roku dla omówienia spraw, dotyczących tkaczy i przędzalników, i najlepszych środków dla każdego kraju do pozyskania silnej organizacyi fachowej i poprawienia losu robotników. 4) Każdy kraj winien mianować przed 1 listopada b. r. komitet krajowy lub męża zaufania, który zawiadamia o tem sekretaryat międzynarodowy.

Na pierwszy rok postanowiono złożyć na potrzeby i wydatki tej organizacyi 1.300 franków. Przyszły zjazd naznaczono za 2 lata w Roubaix (północna Francya). Posiedzenia zjazdu zamknięto odśpiewaniem pieśni robotniczych i okrzykiem: Niech żyje Międzynarodówka!

* *
*

Zjazd związku garbarzy i białoskórników we Francyi odbył się w lipcu b. r. Do związku tego należy w całym kraju 75 syndykatów (stowarzyszeń); delegaci ich zjechali się, aby rozpatrzyć sprawy, dotyczące bytu garbarzy i ich walki z fabrykantami.

Najprzód obradowano nad tem, co lepsze: praca na dniówkę czy praca na sztuki? Zjazd uznał, że praca na dniówkę jest znacznie wygodniejsza dla robotników i zalecił wszystkim syndykatom, aby usilnie starały się o jej zaprowadzenie wszędzie. Pod tym względem zjazd garbarzy wyraził to zdanie, którego bronią wszędzie socyaliści: jeśli kapitalista zaczyna płacić od sztuki, to tylko po to, aby robotników pobudzić do najusilniejszej pracy, bo tym sposobem może się przekonać, ile robotnik jest w stanie zrobić przez dzień; potem zaś zniża mu płacę od sztuki tak, ażeby zarobek dzienny nie wynosił «zadużo», ażeby mniej więcej dorównywał tylko temu, co jest niezbędne dla utrzymania robotnika. Ostatecznie więc robotnik musi za tę samą zapłatę, co dawniej, dawać kapitaliście większy swój wysiłek, a więc obciąża się robotą, pracuje dłużej, byle więcej zarobić, i kapitalista wychodzi na tej sztuce najlepiej.

Polecając wszystkim garbarzom i białoskórnikom, aby starali się nigdzie nie zgadzać się na robotę akordową, zjazd pomyślał też i o tem, żeby kapitalista za stałą dzienną zapłatę nie przedłużał zanadto dnia roboczego. W tym celu zjazd postanowił dążyć wszelkimi środkami do tego, aby dzień roboczy nie przekraczał pewnej długości (8 godzin) i żeby zapłata nie mogła spadać niżej pewnej sumy, czyli żeby w całym kraju dla wszystkich garbarzy i białoskórników, robiących jednakową robotę, była jednakowa stała zapłata, a dla wszystkich razem jednakowa stała ilość godzin pracy.

Na zjeździe mówiono też o karach pieniężnych, które fabrykanci tak lubią nakładać na robotników za najmniejsze przewinienie, że sobie z nich porządne co rok sumki pakują do kieszeni i w rzeczywistości jeszcze obniżają płacę roboczą. To też zjazd wyraził zdanie, że kary pieniężne powinny być zupełnie zabronione fabrykantom, i wezwał socyalistycznych posłów, aby przedstawili w parlamencie prawo, zabraniające tej samowoli.

Zajmowano się też pracą kobiet i dzieci, których fabrykanci i w garbarstwie i w białoskórnictwie coraz więcej zaczynają używać do pracy zamiast mężczyzn. Kobiety i dzieci mniej potrzebują na swoje utrzymanie, niż mężczyźni, mniej od nich mają odwagi i umiejętności upomnieć się o swoje prawa, więc fabrykant woli mieć z niemi do czynienia. A przytem, jak żona i dzieci robotnika siedzą w domu, to kapitalista zmuszony jest ostatecznie płacić robotnikowi tyle, żeby mu i na utrzymanie całej rodziny starczyło, bo inaczej nie znalazłby takich, co by do roboty poszli; a jak żona i dzieci same zarabiają, to mężczyzna musi przyjąć mniejszą zapłatę i w końcu kapitalista ma kilku robotników za tę samą prawie zapłatę, za którą dawniej miał jednego. Praca fabryczna ogromnie szkodzi organizmowi kobiety i dziecka, wytwarza różne choroby. Zjazd żąda ograniczenia pracy kobiet, zakazu pracy dzieci. A ponieważ wychowanie dzieci jest ogromnym ciężarem dla robotnika, więc domaga się, aby państwo lub gmina łożyły całkowite koszta na wychowanie wszystkich dzieci.

W końcu zjazd postanowił zbierać fundusze na wydawnictwo własnego pisma, należącego do związku garbarzy i białoskórników. Będą w niem oni sami roztrząsać swoje sprawy i badać najlepsze sposoby zaradzenia swoim cierpieniom.

*
* *

U nas w Polsce garbarze i białoskórnicy, tkacze, górnicy i robotnicy innych fachów dali też już nieraz dowody, że chcieliby poprawić swój byt i wymusić na fabrykantach dogodniejsze warunki życia za swą ciężką pracę. I u nas nie jeden pomyślał sobie, że gdyby wszyscy, a przynajmniej większa część towarzyszy pracujących w każdym fachu, w każdem mieście była połączona w stowarzyszenia, syndykaty, płaciła stałe składki dla zabezpieczenia się w razie strejku, uczyła się solidarności, gdyby takie syndykaty z różnych miast były z sobą połączone w jeden obejmujący cały kraj związek, który by przychodził z pomocą oddzielnym syndykatom, walczącym z fabrykantami, — to ci ostatni, radzi nie radzi, musieliby się zgodzić na niejedno ulepszenie i niejednej rzeczy uczynić by nie śmieli, na którą sobie dziś pozwalają.

Ale u nas, jak się trzech ludzi z sobą zejdzie, to już policya w to swój nos wtrąca, a za najmniejszy objaw organizacyi pakują do więzienia. Cóż mówić o zjeździe publicznym, bezpiecznym, w kilkudziesięciu ludzi, o wydawaniu swobodnem własnego zawodowego pisma, itd. itd. A przecież byłyby to rzeczy, które potężnie przyczyniłyby się do wzmocnienia robotników w walce z wyzyskiwaczami, którym wszystko wolno.

U nas rząd carski dusi zawzięcie najmniejszy objaw świadomości, najdrobniejszą próbę solidarnego polepszenia swego bytu. A jednak i na Zachodzie nie oddawna panują takie swobody. We Francyi np. jeszcze przed 30 laty wszelkie organizowanie się robotników było najsurowiej zabronione i karane zupełnie, jak w Rosyi, zesłaniem do dalekich niezdrowych kolonii; a dopiero od 1884 r. datuje się prawo, uprawniające zupełnie te organizacye. Ale też robotnicy francuscy od lat 100, jeśli nie dawniej jeszcze, walczyli gorąco i mężnie o swobody polityczne, o wolność prasy i słowa, zebrań i stowarzyszeń, o głosowanie powszechne. Kto czytał broszurę pod tytułem: «Jak robotnik francuski zdobywał swobodę?», wie, że nieraz krwią robotniczą spłynęły bruki Paryża, Lyonu i innych wielkich miast, że nieraz też monarchowie i inni kaci ludu byli precz wypędzani z kraju lub karani śmiercią za swoje bezprawia i wyrządzone ludowi krzywdy. To też dziś, choć wiele bardzo jeszcze dzieje się złego robotnikowi francuskiemu, choć wiele jeszcze przeszkód zwyciężyć musi, aby dojść do zupełnego szczęścia — do ustroju socyalistycznego, ale ma przynajmniej broń, której mu nikt już nie odbierze, broń najskuteczniejszą — swobodną, szeroką organizacyę.

Broń tę, którą władać można tylko przy swobodzie politycznej, zdobyć sobie — to pierwszym naszym obo-

wiązkiem, to warunkiem, bez którego nie zdobędziemy sobie nigdy żadnego trwalszego polepszenia bytu, nie odniesiemy żadnego większego zwycięstwa nad kapitalistami. A drogą do tego — wyrzucić z ziemi naszej carat, który nam kajdany na ręce nałożył i żadnych swobód nie daje.

Hej, garbarze i białoskórnicy, tkacze i górnicy! hej, wszyscy robotnicy polscy! patrząc na swobody, jakich wasi towarzysze w innych krajach używają, powinniście gotować się do bliskiej już walki z caratem o swoją własną wolność!

KORESPONDENCYE

Garbarnie w Radomiu. — W 5 tutejszych garbarniach Aleksandra, Władysława Fröhlichów, Wilhelma, Teodora Karszów i Wikenhagena pracuje 57 czeladzi i około 300 zwyczajnych robotników; ci ostatni rekrutują się z okolicznych wiosek. Dzień roboczy — 13 i 14-godzinny. Praca odbywa się w najwstrętniejszych warunkach hygienicznych. Szlagowanie i przesypywanie skór robotnik musi wykonywać wśród stałej wilgoci, wstrętne wyziewy z dębu i skór bywają nie do zniesienia, jedynie głód i mróz zmusza tych nieszczęśliwych do zabójczej pracy. Przy młynku warunki jeszcze gorsze. Tumany drobnego pyłku z kory dębowej zalegają ten przedział, tak że nic nie widać; robotnik porusza się jak nocna mara i jest narażony na ciągłe wypadki; wejść tam przeciętnemu śmiertelnikowi niepodobna: kaszel i brak powietrza zmusi go do odwrotu. A jednakże w tym przedsionku piekła fabrykant zmusza pracować 5 ludzi! Niedbalstwo kapitalistów o los pracujących znajduje tu najjaskrawszy dowód i dziwić się należy, dlaczego do tego czasu pracujący nie zaprotestowali przeciw temu nadużyciu. Nie lepiej jest w suszarni: nieznośne gorąco i wyziewy, wydobywające się z mokrych skór, zabójczo działają na najsilniejszy organizm; wybladłe suchotnicze twarze robotników wymownie świadczą o warunkach ich pracy.

Praca zwyczajnych robotników tak nędznie jest opłacaną, że większość na lato opuszcza robotę w fabrykach i woli pracować na wsi, bo mniej się napracują, a zarobią tyleż. Od przesypki skór mają 18 - 22 zł. tygodniowo, od szlagowania do 20 zł., na plantówce i przy młynku 16 - 20 zł. Za tak nędzną płacę żyj, jak chcesz, człowieku, ale pracować musisz, jak wół!

Czeladź jest płatną od sztuki. Fabrykanci wynajdują najrozmaitsze przyczyny do obcinania zarobku czeladzi, tylko że im to teraz trochę trudniej przychodzi, bo czeladnicy od pewnego czasu nie pozwalają sobie zbytnio na nosie tańczyć. Zarobek tygodniowy czeladnika wynosi 30 zł. do 12 rs., zależnie od towaru, jaki dostał do wykończenia; przytem zarobek nie jest pewny, gdyż często fabrykanci za karę nie wydają czeladnikowi towaru, skazując go tem samem na bezczynność. Trzeba też wziąć pod uwagę i to, że jak zwyczajni robotnicy, tak i czeladzie nie pracują bez przerw. Jakieś 2 miesiące na wiosnę czeladzie, a zwyczajni robotnicy przez takiż czas przed Nowym Rokiem pracują pół, czwartą część dnia z odpowiednią płacą; a częściej jeszcze zupełnie nie mają zajęcia w tym czasie, czekając o głodzie końca t. zw. sezonu.

Obchodzenie się fabrykantów i zarządzających fabryką z pracującymi, szczególnie ze zwyczajnymi robotnikami, jest grubiańskie; kradną i wyzyskują, gdzie mogą. U Teod. Karsza zarządzający fabryką Goździkowski przyjmuje do roboty za otrzymaną wpierw łapówkę. Zostających na praktyce chłopców wysyła G. po papierosy lub cygara dla siebie na kredyt; ci z obawy, by nie byli zbici, wykonywują rozkaz, lecz sami później muszą płacić, bo im się upominać nie wolno. U tegoż T. K. syn jego Józef, gdy przyszedł doń robotnik z prośbą o 3 rs. na pogrzeb dziecka, odpowiedział: «Wynoś się, wielka szkoda, ja ci mogę trzy zrobić zamiast jednego!» Chłop odszedł z tem. U A. Fröhlicha zarządzający fabryką Piątkowski posiada bardzo czułe serce, głośno oświadcza czeladziom swe zdziwienie, jak mogą żyć ci ludzie (zwyczajni robotnicy) przy tak nędznej płacy; a gdy fabrykant zatrzymał paru ludzi po fajerancie przez półtory godziny i za to «wspaniałomyślnie» dał po 15 groszy, to P. odsuwa każdemu po 5 gr., mówiąc do fabrykanta, że dyska to aż nadto dla nich. Bodajto mieć takie czułe serce! Takim samym jest i Badowski u Adlera na Glinicach.

Czeladziom dają się we znaki i majstrowie, którzy biorą na siebie towar i oddają go czeladziom do wykończenia; fabrykanci wypłacają im, a oni dopiero co z łaski udzielają czeladziom. Przoduje w tem szczególnie Świerczkowski u Wilh. Karsza. Heine, zarządzający garbarnią Adlera w Żakowicach, też «dorabia się» w ten sposób na platerowaniu skór. Czas pomyśleć o tem czeladziom, by się mogli obywać bez pośrednictwa majstrów, nie będą przynajmniej pracować na dwóch darmozjadów. Ze wstydem muszę przyznać, że sami czeladzie upoważniają majstrów do wyzysku. Chociaż są oburzeni na którego z nich, jednakże wystarcza mu poprosić ich do siebie na wypitkę, a gniew pryska; Świerczkowski nawet głośno oświadcza, że «wodą wszystkich sobie kupi»! Za mało poczucia godności osobistej!

Pomocy lekarskiej nie mamy zabezpieczonej i leczyć się musimy swoim kosztem. Wskutek niedbalstwa fabrykantów nieszczęśliwe wypadki

bywają dość częste, tak np. maszyna złamała rękę czeladnikowi Sawari u A. Fröhlicha przy zakładaniu pasa na koło; tę czynność muszą załatwiać rękami, bo fabrykant żałuje wydatku na odpowiednie narzędzia.

Oprócz wyżej wymienionych ugnębień pracujący doświadczają ich i ze strony rządu. W lutym b. r. u jednego z czeladników zebrali się inni na jego imieniny, a że były kobiety, więc posłano po muzykę, by się zabawić. Na drugi dzień odbywa się u niego rewizya i, pomimo że nic nie znaleziono, mszcząc się za to, nałożono nań karę pieniężną, że nie miał pozwolenia na sprowadzenie muzyki. Żandarmi zawsze wyszukają prawo, raczej bezprawie, by gnębić robotników.

* * *

Garbarnia braci Fajfer (przy ulicy Smoczej w Warszawie). — Werkfierem I-go oddziału jest tu niejaki Fulde; nadużywa on swej władzy (do której doszedł przez pochlebstwo i szpiegostwo) w sposób niezwykły; za najmniejsze opóźnienie lub jaką niedokładność w robocie pozwala on sobie skazywać robotników na tak zwany «pobyt» czyli bezrobocie w ciągu jednego, dwóch i więcej dni, stosownie do humoru p. Fuldego. Garbarza Dąbrowskiego za opóźnienie się z powodu pilnych interesów familijnych zwolnił od roboty na cały tydzień; Nowakowskiego za opóźnienie o 2 godz. zwolnił na 2 dni, a przed kilku dniami wydalił go całkiem z fabryki za to, że postawił mu się ostro. Na chorobę Fulde również małą zwraca uwagę; tak np. Michał Zadębski nie przyszedł pewnego dnia do fabryki z powodu słabości i został za to zwolnionym od pracy na 2 dni, to samo miało miejsce i z wielu innymi. Nie dość tego: zimową porą, kiedy roboty w fabryce jest mniej, Fulde pozwala sobie jeszcze karać robotników tak zw. w jego języku «katorgami» czyli wysyła ich do zgartywania z ulic śniegu i innych grubszych robót, za co nic nie płaci. Robotnicy w obawie utraty zajęcia dotychczas nie stawili mu oporu, ale jeżeli tak dalej rzeczy pójdą, to wkrótce i na kawałek chleba robotnikom zbraknie. Hola, panie Fulde! nie pędź tak ostro, bo z czasem możesz trafić na ostry kant, którym zranisz głowę.

Zaznaczyć jeszcze muszę niezwykły fakt, który bardzo smutnie mówi o stosunkach tu panujących. Garbarz J. K., wskutek złego obchodzenia się z nim Fuldego i nie mogąc zarobić na utrzymanie licznej rodziny, z rozpaczy powiesił się w fabryce. Na szczęście o tym samym czasie szukał go jego syn, A. K.; znalazłszy ojca wiszącego, nie stracił przytomności, szybko odciął sznurek i z trudem udało mu się przyprowadzić ojca do zmysłów. Smutny ten fakt powinien by naszych towarzyszy obudzić z dotychczasowej martwoty; czas samym poważnie pomyśleć o poprawie swego bytu, inaczej nędza i rozpacz mogą jeszcze niejednego popchnąć do samobójstwa.

* * *

Fabryka „Wulkan“. — Niema chyba drugiej fabryki w Warszawie, w której by panowały tak podłe warunki hygieniczne i wynagrodzenie było tak niskie, jak tu. W fabryce jest kilka oddziałów, z których o każdym zosobna wspomnę. W blacharni pracują przeważnie na akord; praca 12-godzinna; zarobek fachowego robotnika dochodzi ledwo do 8 złotych dziennie. Majstrem jest tu znany ze swych łotrowskich różnego rodzaju sztuczek Nowakowski. Robotników zmusza ten pan do dzielenia się z nim zarobkiem już to w postaci prezentów, już to przez wyprawianie uczt wesołych, w przeciwnym razie grozi wydalenie. Tenże Nowakowski niedawno z zebranej na nabożeństwo w d. 6 sierpnia składki skradł 80 rs. i takowych do tej pory zwrócić nie chce. W wytłaczarni pracując lat kilka, robotnik staje się zupełnie niezdolnym do pracy. Temperatura tu niemożliwa, praca ciężka i 12-godzinna, przytem na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo, a takie wypadki, jak obcięcie palcy lub ręki, są prawie na porządku dziennym. Robotników zaś, którzy ulegli wypadkowi, wprost wyrzucają na bruk. W bejcowni praca dzienna i nocna; pracują tu i kobiety. Patrząc na te istoty wyżółkłe i wynędzniałe, obdarte i prawie zawsze głodne, na ich ręce pokryte ranami od kwasu solnego, litość i rozpacz zarazem ogarnia. Nie lepiej jest w emaliarni. Praca również dzienna i nocna, a prócz kobiet i mężczyzn pracują tu jeszcze dzieci. Temperatura wynosi tu przeszło 30 stopni gorąca stale, tak iż wszyscy chorują tu na brak apetytu i po pewnym czasie zmuszonym się jest opuścić fabrykę, inaczej grozi śmierć z wycieńczenia organizmu. Zarobek dorosłego mężczyzny wynosi od 4 zł. do rubla dziennie, kobiet — do 3 zł., dzieci — jeszcze mniej. W pobielarni panują cugi i smród tak straszny, że poprostu oddychać nie można. Wynagrodzenie również nędzne, jak i w innych oddziałach. Kobiety, pracujące w «Wulkanie», prócz niezmiernego wyzysku narażone są na brutalne i bezwstydne obejście ze strony takich majstrów, jak Moritz, Morche, Świątkowski, czyhających szczególnie na młode i ładne dziewczęta; opornym grożą wydaleniem z fabryki. Brak świadomości i zrozumienia swych interesów ze strony robotników pozwala tym wszystkim łotrostwom uchodzić bezkarnie. Jak długo tak będzie? Niechaj sami odpowiedzą na to odpowiednim czynem.

Z kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. — Wyczytawszy w Nr. 10 wzmiankę o inżynierze Wojno, czujemy się w obowiązku dodać kilka słów. Ludwik Wojno od lat kilkunastu w piekielny sposób stara się wyzyskiwać siły i zdrowie nasze. Obecnie jesteśmy zmuszeni odbywać uciążliwą jazdę na parowozie nieraz po 7 i 8 nocy z rzędu, mając zaledwie tyle tylko czasu wolnego, aby przyjść do domu, zjeść i przespać się kilka godzin, a to przez oszczędność p. Wojno, by nie dodać jednego więcej parowozu. Jego to sprawką jest nowa kasa emerytalna, na której Zarząd zarobił grubo, przyczem p. inżynier został sowicie wynagrodzony, a my bezlitośnie skrzywdzeni. Drugą jego podłością jest lista starszeństwa, zasadzająca się na tem, że jeżeli przypuśćmy A. opuścił w roku 3, a B. 2 dni, to już na liście postąpił wyżej od A.; jeżeli który z nas złożony ciężką chorobą nie pełni służby miesiąc lub 2, to wtedy spada niżej o kilkunastu; jeżeli zaś utracił zdrowie wskutek przeziębienia lub nadwerężenia sił, co rok idzie niżej, w końcu zamrze i nie doczeka się awansu. Następnie Wojno wyrobił u Dyrekcyi i to, że maszynista lub pomocnik, który nie opuści ani jednego dnia w ciągu roku, otrzyma 25 rs. nagrody, pomocnik 15 rs., co dało powód do chciwości, czy chęci awansu nad swym kolegą. I dopiął swego, gdyż liczba chciwych, a niebacznych na przyszłość wciąż wzrasta: w pierwszym roku było 5, w ubiegłym 31 maszynistów i 39 pomocników. Obciążani coraz większą służbą, często musimy prosić lekarza o świadectwo na parę dni, by módz wyprostować w łóżku zbolałe kości, przez co spadamy na liście starszeństwa. Niektórzy udawali się do naszego życiobiorcy, p. Wojno; prosząc o zmianę turnusu, przedstawiali nasze położenie, a on na to z cynicznym uśmieszkiem odpowiadał: «Jak się panom niepodoba, to ja przecie nie zmuszam; kiwnę palcem, a będzie dziesięciu na miejsce jednego»! To też z nadmiernej pracy rok rocznie ubywa z nas kilkunastu, jako niezdatnych. Wielu od ciągłej jazdy dostaje pomięszania zmysłów, dość wspomnieć maszynistę Stasiakiewicza. Bywa i gorzej; nie dalej jak w roku zeszłym w dn. 13 listopada maszynista Wilhelm Wejberg zmarł na parowozie przed stacyą Baby z wycieńczenia sił, jadąc ósmą noc z rzędu.

Chociaż wielu z nas uznaje potrzebę oporu, jednakowoż bojaźń o utratę służby stłumiła w niektórych poczucie solidarności, a kompletny brak czasu uniemożliwia energiczniejszym jednostkom pobudzenie ogółu towarzyszy do wystąpienia przeciwko niecnym postanowieniom «pana naczelnika». A więc Wojno tryumfuje (policzki, lania otrzymane kijami itp. «drobnostki» odbijają się od inżynierskiej skóry, jak groch od ściany), ale do czasu dzban wodę nosi — przyjdzie chwila, gdy wyzyskiwani i przeciążeni nadmierną pracą zapłacą mu za swe krzywdy. Tymczasem życzymy ci, panie Wojno, w chwili skonania widzieć pomordowane przez cię ofiary i słyszeć przekleństwa i łzy żon, matek i dzieci naszych.

Maszyniści i pomocnicy D. Ż. W. W.

* * *

BIAŁYSTOK. — Olbrzymi strejk, co wstrząsnął całą naszą okolicą, już się skończył: głód zmusił robotników przyjąć narzucane przez rząd książeczki i dziś już wszystkie fabryki są w ruchu. Jako echo wielotysięcznego protestu, w Choroszczy strejk przeciągnął się parę tygodni dłużej, lecz i tam w końcu energia naszych towarzyszy została złamaną; fabrykant (Moes) odgraża się teraz, że wydali wszystkich polaków i sprowadzi na ich miejsce robotników z Rosyi, mając nadzieję znaleść w nich uległe i dające się dowolnie strzydz owieczki, ale to do czasu tylko!

Jak przypuszczać należało, dzielne masowe wystąpienie robotników nie zostało bez poważnego wpływu. Jeszcze przed końcem strejku fabrykanci zgadzali się wykasować z książeczek wszelkie kary, dawali piśmienne zobowiązania takowych nie pobierać, itd. Teraz, gdy roboty już się rozpoczęły, każdy z nas odczuwa różnicę postępowania fabrykantów przed i po strejku. Wyzyskiwacze nasi odczuli na najczulszem swem miejscu, kieszeniach, znaczenie i siłę robotników; stali się grzecznymi, tak jak nigdy przedtem; gotowi są w każdym wypadku, gdzie dawniej byli niezłomnymi, okazać pewne względy dla nas. Strach ten przed potęgą pracujących nie tak prędko minie i przez to walka nasza niejedną jeszcze korzyść nam przyniesie.

Ze swej strony władze rządowe nastawiły uszy. Istnienie wśród nas organizacyi, wpływ, jaki wywarły odezwy naszego Komitetu Robotniczego, wreszcie sam charakter strejku skierowanego przeciw prawom carskim, — wszystko to było dla rządu niespodzianką o tyle nieprzyjemną, że z niezwykłą u nas energią przystąpił on do wykrycia tych, co ani carowi ani jego sługom nie dają spokojnie korzystać z plonów ich rozbójniczej gospodarki. Na razie wszystkich aresztowanych podczas strejku uwolniono, natomiast wypuszczono sforę wyżłów policyjnych na poszukiwania; zarządzono szereg rewizyi, lecz wszystkie te wysiłki żandarmów pozostały bez skutku. Dotychczas aresztowano 2 osoby: jakiegoś włościanina ze wsi Jurowce i Piecha, stolarza z fabryki Kommichau. Areszty te spowodował szpicel Mecner; udało mu się wejść w zaufanie włościa-

nina a następnie sprowadzić na niego rewizyę, przy której znaleziono parę broszur.

Mecner i jego brat, obaj płatni szpiedzy, są najlepszym przykładem, jakimi to ludźmi posługuje się rząd carski; obaj oni byli dawniej robotnikami, później zamienili uczciwą pracę na wygodniejsze rzemiosło i zajęli się handlem pieniędzmi fałszowanemi, oszukując łatwowiernych; gdy już dowiedli swej zręczności na drodze fałszerstwa, wtedy wstąpili na służbę carską. Jaki sługa taki pan, jaki kupiec taki kram.

Groźby i poszukiwania policyi trochę ludzi nastraszyły, choć nastrój wogóle jest bardzo dobry; nabyte poczucie swej solidarności i siły dodaje nam otuchy i pewności siebie, a z tem wiele zdziałać można.

* * *

KOWNO. — W fabryce wyrobów mechanicznych Mikołaja Rekosza pracuje do 300 ludzi. Praca trwa od 6-ej rano do 7-ej wieczór, a gdy obstalunków dużo, to i do 9-ej; za te 2 dodatkowe godziny bez wyjątku wszyscy dostają po 5 kop., a za spóźnienie się do roboty rano wytrącają robotnikowi 2 i 3 razy tyle, co zarabia dziennie! Takie okradanie robotników jest tu na porządku dziennym i niema prawie soboty (bo wypłata tygodniowa), żeby trzem albo i więcej pracującym nie brakowało po parę złotych, a nawet i po parę rubli; gdy kto upomni się o swoją krwawą pracę, tego zaraz brutalnie wypędzają z kantoru. Fabryka zimową porą nie jest opalaną, tak że każdej zimy ludzie odmrażają sobie uszy, ręce, nogi. Inspektor fabryczny pomimo kilkakrotnych skarg robotników kompletnie nic nie robi, bo dobrze od fabrykantów bierze w łapę. Fabryką zarządza brat właściciela, Wincenty Rekosz, tyran i wyzyskiwacz w całem znaczeniu tego słowa; nigdy inaczej nie odezwie się do robotnika, jak «ścierwo, padło, darmo ja ci płacę» itp., co dotychczas uchodzi mu bezkarnie. Kto raz dostał się do tej fabryki, ten może ją rzucić, ale roboty w Kownie chyba nie znajdzie, bo kowieńscy kapitaliści: Rekosz, Tylmans, Szmit, Nol i kilku mniejszych jeden drugiemu wzbraniają przyjmować robotnika, który, nie będąc wydalonym, sam rzucił robotę.

Pierwsze kroki na drodze walki z naszymi wyzyskiwaczami i ciemięscami przychodzi się nam stawiać z wielką ostrożnością i trudem, bo 3 swoich współpracowników musimy się wystrzegać gorzej, niż rządowych szpicli. Niejaki Sobolewski, kiedyś kiepski ślusarz, a dziś przez swój język pies fabryczny, nic nie robi, tylko podsłuchuje, co kto mówi i robi, i zaraz z językiem do kantoru idzie; bierze za to całego rubla dziennie. Drugi szpieg fabryczny — stolarz Sipowicz; trzecim jest majster giserów, dawniej Rogucki, a teraz Rogow, bo przyjął prawosławie. Zwracamy uwagę towarzyszy na tych donosicieli, bo mogą oni niejednemu zaszkodzić swym szpiegoskim językiem.

W ostatnich dniach września były rewizye i areszty «na szańcach» wśród pracujących u Szmita, na skutek jego donosu. Przy rewizyi w fabryce znaleziono dwie broszurki i numer «Robotnika». Aresztowano 3 braci Całkowiczów i Markowicza, szewca. Tego ostatniego wywleczono z domu chorego; pierwsze 10 dni trzymano go w zimnej celi o chlebie i wodzie. Siostrę Całkowiczów, gdy przyszła do więzienia z jedzeniem dla braci, strażnicy obili. Jednocześnie Szmit wydalił kilkunastu robotników. Tak fabrykanci idą ręka w rękę z carskimi siepaczami.

* * *

RADOM. — Ponieważ majstrzy warsztatowi zarzucają niesłuszność czynionych im w Nr. 9 «Robotnika» zarzutów, tłumacząc swoje postępowanie musem, wynikającym z systemu produkcyi, zaznaczamy tu jeszcze raz, że wyjścia ich z robotnikami uczciwem nazwać nie można. Przedewszystkiem, obcinania cen mają na celu własną korzyść majstrów, mianowicie gratyfikacye od Zarządu, które wydają się z poczynionych oszczędności, a w tym roku wynoszą po kilkaset rubli (Kożuchow i Łepkowski). Powtóre, dla majstrów robi się masę robót (kredensy, stoły, krzesła, łóżka niklowe, całe tokarnie itd.), za które liczy się prawie, co łaska; roboty te ogromnie przyczyniają się do obniżenia zarobków, zabierając robotnikom wiele czasu napróżno; w ten sposób majsterkowie, kradnąc Towarzystwo, łupią też skórę i z robotników. Niezależnie od tego na obniżenie zarobków wpływa odebranie pomocy rzemieślnikom, tak że musimy sobie sami wszystko nosić i robić to, co dawniej robił zwykły remontowy robotnik. Nadewszystko jednak na marność zarobków wpływa bezczelne obcinanie zarobków już samych. Np. tokarze zarobili 55 procent; chociaż ceny były z góry umówione, majster Mierzejewski obciął im na połowę i, dopiero gdy się wszyscy do roboty nie stawili, musiał ustąpić i stał się ostrożniejszy, gdyż nie obcina cen naraz wszystkim, lecz po jednemu; no, a nasi rzemieślnicy nie nauczyli się jeszcze ujmować za towarzyszy; jak o którego skórę chodzi, to się jeszcze postawi, ale jak chodzi o kogo z drugiego wydziału, to go to już nie interesuje. Obcięcie tokarzom z 55 procent na połowę przez Mierzejewskiego najlepiej charakteryzuje obłudę tego pana, bo gdy na Nowy Rok w jego oddziale upominali się robotnicy o podwyżkę, to tłomaczył im, że to nic nie znaczy, że mają mały lon, gdyż każdy z nich może zarobić 95 procent po nad dzien-

ną płacę. Chyba tak uczciwi ludzie nie robią.

Niedawno mieliśmy tu w warsztatach zajście z powodu książeczek obrachunkowych. Są one u nas już oddawna, lecz w tym roku Zarząd kolei postanowił poczynić w nich zmiany; tyczy się to głównie wynagradzania chorych i ranionych przy pracy; tak np. dawny 3-miesięczny termin, w czasie którego chory robotnik pobierał bardzo marne wynagrodzenie, zmiejszono do 2 miesięcy; prawo do pobierania wynagrodzenia w razie kalectwa przyznano tylko pracującym najmniej 10 lat, itp. Taka bezczelność Zarządu, który nie poprzestając na żyłowaniu zdolnych do pracy, zapragnął z chorych ciągnąć nowe zyski dla pp. akcyonaryuszy, oburzyła do żywego robotników. Prawie jednomyślnie oparto się przyjmowaniu książeczek i sprawiono tyle, że Zarząd zawezwał robotników do przedstawienia sobie, co mianowicie w książeczkach jest uciążliwe, i obiecał wydać je w polskim języku.

Tymczasem jednak rozpoczęło się ze strony starszyzny warsztatowej przygotowywanie gruntu dla przyjęcia książeczek. Wymyślaniem i groźbami, a wreszcie wyznaczaniem dnia, do którego niepodpisujący się robić mogą, Łepkowski wraz ze swym pomocnikiem Orlikowskim zdołali zmusić z początku tchórzliwszą część, a następnie i cały wagonowy oddział do podpisania się, że przyjmują książeczki. Korzystając z tego, Kożuchow przy pomocy monterów: Harłamowa, Tyrka i Stokowskiego wziął się do zbornego cechu i zmusił tam pracujących również do podpisania się. Mierzejewski, prowadzący roboty w mechanicznym oddziale, nie pozostał w tyle i wkrótce i u niego za małymi wyjątkami przyjęto książeczki.

Takie skutki wydało niesolidarne trzymanie się robotników i brak odwagi. Bardzo źle rozumowali ci, którzy mówili: «musiałem podpisać się, ponieważ już tylu się podpisało». Jeśli się znalazło w początku kilku tchórzy, którzy złamali solidarność robotniczą, to jeszcze nie przyczyna, by i inni szli w ich ślady. Ludzie nie są owcami, które bez namysłu jedna za drugą lizą do palącej się owczarni. Zrobiony zły krok można jeszcze naprawić, trzeba tylko działać tak, jak świadomym swych praw robotnikom przystało.

4 października podano przedstawienie do Zarządu z wyszczególnieniem uciążliwych punktów w nowych książeczkach: przedstawienie podpisali wszyscy robotnicy warsztatowi. W nocy z 10 na 11 października rozrzucono i rozlepiono odezwę Radomskiego Komitetu Robotniczego. Wskazując na złe skutki uległości robotników, nawołuje ich ona do walki o swe prawa, nie dać sobie zamydlić oczu obietnicami i solidarnie dopilnować, żeby wymienione w podaniu punkty zostały zmienione. Odezwę rozpowszechniono w wielkiej ilości; niepotrzebnie tylko ozdobiono nią i drzwi kancelaryi żandarmeryi kolejowej. Tu zobaczył ją przechodzący na stacyę żandarm i narobił hałasu, przez co zdołano wcześnie znaczną część pościerać; niektóre jednak przetrwały do 10-ej rano, a jedna na moście niedaleko od stacyi niemal do wieczora. Za to ze znalezionych dosyć między robotników przywędrowało. Żandarmi wysilili cały swój spryt, żeby coś z nas wydobyć i wyśledzić; ciągle mieliśmy ich u siebie za najbłahszymi powodami. Na najlepszy pomysł zdobył się żandarm Trofimczuk. Spodziewając się podsłuchać coś podczas robót lub przyłapać kogo przylepiającego odezwę, wlazł on w tender i tam ukryty przesiedział kilka godzin, wytężając wzrok i słuch; wreszcie widząc swe wysiłki chybionemi, wylazł z kryjówki zasmolony i zawalany, jak nieboskie stworzenie. 11 października żandarmi odwiedzili też garbarnie i zapytywali, czy i tam były rozrzucone odezwy.

Odezwy zrobiły bardzo dobre wrażenie, podniosły ducha między robotnikami, a władzom kolejowym niemało napędziły strachu. Kwestya książeczek ostatecznie się rozstrzygnie po powrocie dyrektora; zastępujące go władze dały się słyszeć z tem, że należy redakcyę książeczek zmienić, i prawdopodobnie je zmienią. Trzeba tylko, żeby robotnicy umieli solidarnie upomnieć się i wywrzeć nacisk na przeprowadzenie tych zmian.

Pan majster Onufry

Pan majster Onufry
Ma tęgie brzusiwo,
Dom przy tem, dwa kufry,
W tych kufrach grosiwo.

On żadnych wad nie ma,
Niewinny i basta,
Ma warsztat, czeladkę,
I radnym jest miasta.

A myśli pobożnie
I nie jest bluźniercą,
Nikt nigdy nie nazwie
Krętaczem go, ździercą.

Czeladka nań szczerze
W warsztacie pracuje;
Pan majster je dobrze,
W pierzynach nocuje.

On setny grosz zysku
Wypłaca czeladzi,
A resztę... do kiesy,
Rozsądek tak radzi.

I żyje Onufry
Tak pracą «uczciwą»,
Ma dom i dwa kufry,
W tych kufrach grosiwo.

KRONIKA KRAJOWA.

Prawo fabryczne a inspektorzy. — Praca od sztuki pomiędzy innemi ma jeszcze i tę złą stronę, że daje fabrykantom możność bezczelnego oszukiwania robotników przy wypłacie. Tak np. fabrykant albo nie daje robotnikom cen z góry i przy wypłacie dowolnie normuje ich zarobek albo też, ogłaszając je przez majstrów, później w czasie roboty je obcina, gdy widzi, że robotnik zarobiłby «zadużo». Zapobiedz takim oszukaństwom miało prawo fabryczne, które orzeka, że pracujący od sztuki powinien dostawać ceny na roboty z góry; w tym celu mają być wywieszane w fabrykach cenniki, zatwierdzone przez inspekcyę fabryczną, albo też ceny przed rozpoczęciem roboty powinny być wpisywane do książeczek obrachunkowych lub do specyalnych wydawanych robotnikom buletynów. Prawny ten przepis pozwoliłby choć w części ograniczyć dziejące się przy pracy od sztuki nadużycia, gdyby był należycie przestrzegany. Niestety tak nie jest. Z wielu przykładów weźmy jeden.

«Parniewski, zarządzający fabryką Gampera i Sp. w Dąbrowie, polecił majstrom nie wydawać buletynów z cenami. Zażalenia robotników do inspektora fabrycznego (Rieszotkin) nie skutkują, bo jest on osobistym przyjacielem Parniewskiego i przychodzących ze skargą robotników wita wymyślaniem. Doszło do tego, że robotnicy, widząc w inspekcyi fabrycznej prawą rękę fabrykanta, zupełnie nawet na zapytania inspektora nie odpowiadają, nie chcąc się narazić Parniewskiemu i być za to wydalonym».

Fakt powyższy nie stanowi bynajmniej wyjątku. Właściwa caratowi hałastra urzędnicza jest na to, by każde, uczynione pod naciskiem robotników, prawne ustępstwo sprowadzić do zera. Pod błogosławioną opieką cara prawo fabryczne stało się jedynie towarem, który pp. inspektorzy sprzedają pp. fabrykantom albo za gotówkę albo za całusa, zamienionego przy butelce szampana po dobrym obiadku. Dotychczasowa praktyka dosadnie to wykazała: skarga do inspektora kończy się albo wydaleniem robotnika przez zawiadomionego o tem fabrykanta albo, co rzadziej, obiecanką - cacanką (głupiemu radość, itd.).

Carat reformować się daje tylko dla blagi — na papierze, w rzeczywistości pozostaje on nadal świńskiem targowiskiem, na którem psi ludzi kąsają.

Zmowy fabrykantów. — Fabrykant mebli żelaznych, Gostyński, dawał niedawno taką radę swemu koledze z innego fachu, który uskarżał się przed nim, że ludzie jego samowolnie skrócili sobie dzień roboczy o godzinę, i chce z tego powodu wydalić kilku robotników.

— To mało — mówił Gostyński — że ich pan wyrzucisz. Zrób tak, jak ja! Kiedy wydalam robotnika, natychmiast telefonem podaję jego nazwisko do wszystkich fabryk, aby go nie brali do roboty. Niech zdycha z głodu! Odechce mu się buntów! Jużeśmy się porozumieli co do tego i mamy specyalną książkę do zapisywania takich nazwisk.

Pan fabrykant posłuchał przyjacielskiej rady i poprosił swych kolegów, aby tych a tych ludzi nie przyjmowali do roboty, gdyż to są «łajdacy», którzy ośmielili się mu powiedzieć, że nie on jest ich chlebodawcą, ale oni na niego pracują.

Z korespondencyi z Kowna dowiadujemy się również, że i tameczni fabrykanci zmówili się pomiędzy sobą nie przyjmować do roboty tych, co sami, bez wypowiedzenia im miejsca, opuszczą fabrykę.

Oto jakich środków chwytają się wyzyskiwacze, aby robotnikom utrudnić walkę o swe prawa. Donosów do policyi widać im mało! Każdego robotnika, domagającego się lepszych warunków bytu, chcą oni skazać na śmierć głodową, by tem innych zastraszyć i zmusić zdać się na łaskę i niełaskę fabrykanta. Lecz wszystko to nadaremnie! Robotnik, raz pojąwszy konieczność walki o lepszą przyszłość, przeświadczony o swem niezawodnem zwycięstwie, nie ustąpi ani się da powstrzymać stawianemi mu przeszkodami. A fakt istnienia zmów fabrykantów jest dla nas jeszcze jednym dowodem więcej przeciw dzisiejszym stosunkom politycznym. Kiedy wzajemnemu porozumieniu się fabrykantów na szkodę robotników nic nie stoi na przeszkodzie, — przy pierwszej lepszej próbie ze strony robotników uczynić toż samo w celu obrony występuje zaraz na pomoc wyzyskiwaczom cała sfora żandarmska, a prawo carskie z właściwą mu bezwzględnością karze każdy przejaw łączności robotników. Jak widzimy, absolutyzm rządu godzi się z pewnemi swobodami dla fabrykantów, za to całym swym ciężarem spada na barki robotników, wyzuwając ich z wszelkich praw, choćby takowe tyczyły się jedynie obrony przed nadmiernym wyzyskiem. Dlatego też uważamy

carski rząd najezdniczy za najgroźniejszego wroga robotników polskich.

Z manewrów. — Między Szczekocinami a Siedliskami na polach wsi Rokitno (gub. kielecka) odbywały się we wrześniu manewry, a jednocześnie i złodziejstwa, uprawiane przeważnie przez dragonów i kozaków. Pewna włościanka, wdowa, miała 2 brogi siana, które chcieli kupić kozacy; po długich naleganiach zdecydowała się ona na sprzedaż jednego. Kozacy zwykle kupują siano na wagę, na której nawet kompetentnego pod tym względem oszukują. To samo stało się z ową wdową, gdyż w brogu, licząc skromnie, musiało być przynajmniej 40 cetnarów, tymczasem zapłacili jej tylko za 25. Nie dość tego, — w nocy zabrali jej drugi, naturalnie nic nie zapłaciwszy. Komornikowi z tej samej wsi, który miał na dzierżawionej przezeń łące 6 kopek siana, dragoni skradli w nocy 5. Najwięcej dostało się p. Widawskiemu: niejednokrotnie wybierali mu z szop siano, ze stawów ryby, a nawet pokaleczyli straż nocną, grożąc przytem, że, jeżeli nie będą milczeć, to «ubjut»! Tak żołdactwo najezdnicze gospodaruje na ziemi naszej, i to za podatki carowi opłacane.

Dn. 7 września podczas manewrów pod Łomżą do mieszkańca przedmieścia Pociejowo, Załęskiego, wszedł żołnierz 13-go Aleksopolskiego pułku i prosił, żeby córka Załęskiego mogła mu popilnować rzeczy. Zabrawszy ze sobą 9-letnią Helenę Załęską, najprzód ją upoił, a potem zgwałcił. Sprawca tego zwierzęcego czynu pozostał niewykrytym, a władze nawet nie robią żadnych starań w tym kierunku. Cóż ich to obchodzi, że nasze żony, siostry, a nawet małoletnie córki narażone są na gwałty ze strony rozpasanego żołdactwa.

Mord policyjny. — Właściciel Łopacinka (gm. Iwaniska, pow. opatowski) Walewski uwolnił ze służby fornala, zatrzymując mu wynagrodzenie za kwartał. Zdarzyło się, że o tym samym czasie (we wrześniu) włóczący się po okolicy cyganie okradli go tak zręcznie, iż na ślad kradzieży wpaść nie można było. Walewski jednak wskazał na uwolnionego przezeń fornala, jako na sprawcę kradzieży; widocznie p. dziedzic wnioskował, że, jeśli sam okradł fornala, to ten musiał mu w taki sam sposób odpowiedzieć. Chcąc wymusić na fornalu przyznanie się do winy, strażnicy użyli sposobu katowania niewinnego człowieka: bili go kilkakrotnie w kancelaryi gminnej w Iwaniskach do omdlenia prawie. Pod wpływem zadawanych mu razów nieszczęśliwy przyznawał się do winy niepopełnionej i wskazywał miejsca, w których miał przechować skradzione rzeczy, za każdym razem inne i, naturalnie, bezskutecznie. Po jednem takiem skatowaniu przyszedł Walewski do kancelaryi dowiedzieć się, czy fornal przyznał się, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, uderzył laską leżącego na ziemi parobka. Ten jednak na ten nowy cios pozostał nieczułym, bez ruchu, — po chwili przekonano się, że niewinny zupełnie człowiek skonał w rękach swoich oprawców. Strażnicy, chcąc zatrzeć ślady swego morderstwa rzekomem samobójstwem, powiesili trupa w areszcie. Rzecz jednak nie dała się ukryć; strażników wezwano do Opatowa na śledztwo i aresztowano, Walewskiemu dotychczas nic. Skradzione rzeczy w kilka dni potem odebrano cyganom.

Tak pokrzywdzony za swą pracę najmita przepłacił jeszcze życiem gołosłowne podejrzenie ze strony jego krzywdziciela — dziedzica, a wszystko to pod opieką carskiego prawa, które oddaje mieszkańców na pastwę samowoli policyjnej.

Bezkarne morderstwo. — W Rudnikach pod Zawierciem miał miejsce następujący fakt: Do sklepiku, utrzymywanego przez miejscowego sztygara (Franza), zgłosił się robotnik, prosząc o wydanie mu jeszcze na kredyt kawałka kiełbasy (będąc chorym przez 2 tygodnie, nie miał on czem spłacić swego za ten czas długu w sklepiku). W odpowiedzi na to sztygar krzyknął na swego pomocnika: «a daj że mu tam!» — i wspólnie z nim zaczął bić kijem ledwo ozdrowiałego robotnika; gdy ten z trudem wywlókł się ze sklepiku, pomocnik sztygara pobiegł jeszcze za nim i bił go dalej na polu, dopóki nie omdlał. Nieprzytomnego robotnika odwieziono na stacyę w Myszkowie, a stąd do Częstochowy, gdzie na drugi dzień w szpitalu umarł. Do raportu podano, że go «ziemia przycisnęła». Dopiero w kilka dni wydała się właściwa przyczyna jego śmierci. Sztygara aresztowano, lecz zaraz puszczono za wstawieniem się Majtlisa, właściciela kopalni. Morderstwo uszło bezkarnie!

Samowola. — Dn. 6 października rano do fabryki Ortweina przywiózł cegłę furman, zarabiający jednym swym koniem na utrzymanie rodziny; widząc na fabrycznym dziedzińcu porozrzucane kawałki starego żelaza, podniósł 3 sztuki, które mogły mieć wartości najwyżej 10 kop., i położył takowe na wóz. Patrzący na to zarządzający fabryką oczekiwał, żeby furmana przytrzymać w chwili, kiedy będzie wyjeżdżać; co gdy się stało, po odebraniu mu tych starych rupieci przywołał stróża i pomocników i kazał zaprowadzić furmana do jadalni, gdzie go obito w najokropniejszy sposób. Nie kontentując się tem, zawiadomiono jeszcze zarząd cegielni, aby obitemu woźnicy nie dawał zajęcia. Carska samowola znajduje naśladowców.

W piekarni mechanicznej Kropielnickiego na Lesznie podmajstrzy Jasiński w przystępie złego humoru uderzył 3 razy w twarz pracującego tam piekarza (nazwiska jego nie mogliśmy się dowiedzieć) bez żadnego ze strony pokrzywdzonego powodu. Robotnik ów, nie znając innej drogi do zadośćuczynienia za doznaną obelgę, postanowił oddać sprawę na drogę sądową. Jasiński próbował pieniędzmi załagodzić robotnika, lecz ten odrzucił czynione mu propozycye i dopiero na prośby żony Jasińskiego zgodził się cofnąć skargę, jeżeli Jasiński przeprosi go przy wszystkich robotnikach w piekarni i nie będzie się starał wynajdywać jakichś kruczków do pozbawienia go pracy. Ofiarowywanych pieniędzy robotnik nie przyjął.

Fakt, że majster zły humor swój wywiera na robotnikach a później śmie za wyrządzoną obelgę proponować pieniądze, jako zadośćuczynienie, nie jest rzadkim. Powinni też oni za każdym razem dostawać odpowiednią nauczkę ze strony robotników. Jeżeli kto takiemu majstrowi nie jest w stanie z miejsca wszystkich zębów porachować, to przynajmniej niech posiedzi w ciupie, aby na przyszłość on i jemu podobni pamiętali o tem, że robotnik ma honor i nie pozwoli znęcać się nad sobą.

Dytrych, dyrektor fabryki pp. Temler i Szwede, uwolnił kilku robotników, którzy pracowali 30 - 35 lat. Zwrócili się oni do inspektora i ten kazał przyjąć ich napowrót. Wtedy D. odezwał się, że nie dopuści, by robotnik był 40 lat w fabryce (nb. p. Szwede jest autorem projektu emerytury dla robotników po 40 latach pracy; patrz Nr. 3 «Robotnika»).

Dytrych z robotnikami obchodzi się, jak nie z ludźmi, każe im stać z odkrytą głową przed swoją osobą i lubi ich kosztem przypodobać się fabrykantowi. Tak np. narzeczonej Temlera administracya ofiarowała wieniec i brała od robotników po 5 kop.; część się oparła i reszta musiała dać po 15 kop.

W drukarni Lewenthala (Nowy Świat Nr. 41) Aleksander Łupiński uległ wypadkowi przy maszynie do glansowania papieru. Z powodu niedbalstwa zarządu cylindry przy tej maszynie nie były osłonięte i Łupińskiemu przy pracy wpadła między walce prawa ręka. Pęknięcie skóry w dwóch miejscach z łatwością dałoby się wyleczyć, gdyby drukarnia miała swego felczera lub lekarza. Ale tych Lewenthal przez oszczędność nie ma, więc Łupiński, pozbawiony doraźnej pomocy, przyjechał do szpitala Św. Rocha, gdzie jednak doktór zjawił się dopiero w 24 godzin. Skutkiem tego wszystkiego była amputacya prawej dłoni młodego, pełnego jeszcze sił robotnika i zwichnięcie mu całego życia. Kiedy Ł. przyszedł z matką do Lewenthala, upominając się, a nawet prosząc o pomoc i pracę, butny burżua odpowiedział:

— Toć ja ci ręki nie uciąłem!

Sprawa pójdzie na drogę sądową. Dodajemy, że po wypadku Lewenthal kazał cylindry osłonić. Tak z nami postępują ci złodzieje naszej pracy i krwi.

W cukrowni Sójki (pow. kutnowski) w ostatnich dniach września w t. zw. nalewarni zastrejkowali robotnicy w liczbie 20, upominając się o podwyższenie płacy. Praca w tym wydziale trwa 12 godzin bez żadnej przerwy; wskutek wielkiego gorąca robotnicy pracują tu nago, okrywając się zaledwie jakimś kawałkiem podartej szmaty. Płaca za tak ciężką pracę — 40 kop. dziennie w czasie kampanii, która trwa 2 - 3 miesiące; po jej ukończeniu robotnicy pozostają bez pracy. Cukrownia zatrudnia 200 ludzi. Wobec tego, że robotnicy z innych oddziałów nie poparli strejku nalewaczy, takowy się nie udał, a dyrektor cukrowni ogłosił po wszystkich sąsiednich cukrowniach, aby tych 20 robotników nigdzie nie przyjęto.

Poskutkowało! — W suwalskiej gubernii o 2 mile od miasteczka Kalwaryi leży majątek p. Rekosza, Potylcze; zarządzającym jest syn właściciela — Zenon, człowiek bez serca i litości dla bliźniego, lubiący tylko siebie, swego psa i pieniądz. W majątku jest 16 parobczaków na pańskim stole. Przed rokiem p. Zenon zabronił ochmistrzyni wydawać im podwieczorek. Na razie, choć z szemraniem, parobcy poddali się tej nowej pańskiej oszczędności. W tym roku podczas najpilniejszej roboty w polu — zwożenia zboża przed nadchodzącym deszczem — rzucili oni robotę i poszli do dworu mówiąc: «Nie chcemy robić, bo jeść chcemy!» Groźby, prośby, nawet obietnica dodatkowej za ten dzień zapłaty — nie pomogły: robotnicy wrócili do pracy dopiero wtedy, gdy otrzymali podwieczorek i zapewnienie, że będą go dostawać codzień wraz z odpowiednim odpoczynkiem.

Strejki. — W Kijowie w końcu sierpnia było parę strejków wśród robotników żydowskich. Strejkowało najprzód 150 krawców z powodu obniżenia im przez majstrów płacy akordowej o 25 kop. na parze. Po 2 tygodniach strejku robotnicy odnieśli zupełne zwycięstwo. Nietylko że nie dopuścili do obcięcia zarobków, lecz nawet wymogli na majstrach podwyżkę o 15, a w niektórych zakładach nawet o 25 kop. na parze (dotychczas pobierali po 2 rs. 65 kop.).

Drugi strejk miał miejsce wśród tapicerów. Czeladnicy tapicerscy domagali się zmniejszenia liczby godzin pracy do 12-tu (poprzednio

pracowali 13 - 16) i podwyższenia płacy miesięcznej o 10 rs. Po 5 dniach strejku odnieśli częściowe zwycięstwo, a mianowicie: podwyższono im płacę o 5 rs. i skrócono dzień roboczy do 13 godzin.

W Wilnie strejk papierośników u Edelsteina skończył się zwycięsko. Obecnie inspektor fabryczny pociągnął do odpowiedzialności sądowej 70 strejkujących, oskarżając ich o samowolne porzucenie pracy przed upływem terminu najmu (§ 51). W taki sposób staje rząd carski przeciw robotnikom za to, że solidarnie oparli się grożącej im nędzy. Oskarżonym grozi miesiąc więzienia.

Wyroki. — Rok temu w Wilnie aresztowano 5 robotników; przyczyną wsypki była nieostrożność tokarza Sołowiewa (lubiał wypić) i długi język jego żony; w czasie rewizyi znaleziono parę numerów «Robotnika» i kilka odezw na śmierć cara. Obecnie nadeszły z Petersburga wyroki: Błażejewski, stolarz, 6 lat oddalonych miejsc wschodniej Syberyi; Miller, ślusarz, i Ponto, szewc, po 5 lat Archangielskiej gubernii; Cynger, szewc, 4 lata Rosyi i Sołowiew pół roku więzienia. Tow. Błażejewski, po raz drugi już karany długoletniem zesłaniem, został wywieziony z Wilna w październiku.

Z pawiaka bez żadnego wyroku, a nawet bez wyjaśnienia przyczyny tak długiego trzymania w więzieniu, wypuszczeni zostali: Wasiak, krawiec, Frank, kotlarz, Cerynger, grzebieniarz, Ułanowicz, szewc, i Jeziorowski, ślusarz. Wiadomość o przeniesieniu tow. Falskiego z Pawiaka do cytadeli okazała się mylną.

Rządy lokai. — Donoszą nam z Tykocina (gub. łomżyńska), że na czas pobytu tam Szuwałowa dla umieszczenia jego adjutanta kazano wynieść się w nocy z własnego mieszkania miejscowemu doktorowi, Pieńkowskiemu. Lokaj Szuwałowa posyłał burmistrza po kurczęta, co ten z wielką skwapliwością spełnił. Radzono się także lokaja, jak i kiedy należy wystąpić z mową.

«Kraj» petersburski (organ zaprzedanych caratowi panów polskich) powinien by teraz do swych «myśli politycznych» dodać i to, że należy słuchać i lokai «wysoko - postawionych osób». Dla giętkich karków niema granicy.

Także biedny! — Rzecz dzieje się w kancelaryi X-go pawilonu. Badany przez rotmistrza żandarmeryi robotnik na dowód, że nie może być zadowolonym ze swego położenia, zdejmuje but i pokazuje ogromne w nim dziury. Na to p. rotmistrz, który pobiera do 4.000 rs. rocznie, wskazuje na wytarte łokcie u swego munduru i mówi:

— I ja też biedny!

Szpicle - ochotnicy. — Żandarmerya rosyjska zyskuje sobie pomoc z pomiędzy ludności polskiej, co tu do ogólnej wiadomości podajemy.

Teodor Karsz, właściciel garbarni w Radomiu, jeździł do żandarmów z donosem, że garbarze pobili niejakiego Elerta, jego protegowanego. Karsz wietrzył w tem «sprawę socyalną».

Hohendorf, drukarz w Radomiu, pokłóciwszy się z drugim jakimś drukarzem, denuncyował go, jako socyalistę.

Łepkowski (patrz Nr. 10) z przesłanym mu Nr. 9 «Robotnika» zgłosił się do żandarmów i zadenuncyował kilkunastu robotników, uznanych przezeń za «niebezbiecznych».

Dajczman, kolega Łepkowskiego i również powstaniec z 63 r., zaniósł rotmistrzowi żandarmeryi Melcerowi Nr. 10 «Robotnika», który mu włożono do kieszeni.

W radomskich warsztatach kolejowych należy się wystrzegać Grudzińskiego (ex - socyalista, siedział przed paru laty w cytadeli), Zambrzuskiego (stolarz przy maszynach), Płócienko (b. woźny warsztatowy, obecnie urzędnik na kolei, rosyanin, dobrze mówi po polsku) i Jancewicza (także urzędnik kolejowy, rosyanin).

W Zawierciu Maks Loewenstam, dyrygent tkalni, i Silberstrom odznaczają się niezwykłą gorliwością w szpiegowaniu i denuncyowaniu robotników.

W Dąbrowie Gorgoń, sztygar w kopalni «Jan», ma «apetyt» na drukarnię «Robotnika».

W Kownie fabrykant Szmit zrobił donos na pracujących w jego fabryce robotników.

Nowa zbrodnia rządu

Rządy caratu u nas przejawiają się nieraz w tak dzikich i krwawych formach, że nawet najmniej wrażliwego przejmuje dreszcz zgrozy i oburzenia. Świeżo właśnie miało miejsce krwawe zajście, malujące bezprawne położenie ujarzmionej ludności z jednej strony, bezczelność i okrócieństwo najezdników z drugiej.

Dn. 13 października na przedmieściu Lublina «Rury» gromada włościan ze wsi pobliskiej sprawiała wesele w karczmie. W tym samym domu mieszkał feldfebel Riazańskiego pułku, który z powodu święta roty podejmował u siebie swych pułkowych kolegów. Panowie feldfeble uznali, że bawiące się obok wesele włościańskie przeszkadza ich uczcie. «Precz więc z tą polską hołotą!» zawołano i dwóch rycerzy riazańskich weszło do karczmy z żądaniem, by włościanie się rozeszli. Rozumie się, takie dziwne żądanie nie znalazło posłuchu u rozbawionych weselnych gości. Przyszło stąd do sporu, wreszcie do bójki, w której przyjęli udział i nadbiegli goście feldfebla. Lecz ze włościan było więcej, żołdactwo zaczęło ustępować

z placu boju. Biegnie tedy jeden z tych walecznych obrońców cara do pułkownika Broterusa, dowódcy Riazańskiego 69 pułku piechoty, ze skargą, że «naszich bijut». Pułkownik wysyła rotę żołnierzy, zaopatrzonych w bojowy rynsztunek (każdemu dano 60 ostrych ładunków), do karczmy i sam konno ze swym adjutantem przybywa zdobywać ordery «za hrabrost'». Otoczono karczmę i na komendę «biej, kołoti miatieżnikow» żołnierze wpadli do karczmy. Co się tam działo, niewiadomo, wiadomo jednak, że **19 ciężko rannych włościan** odwieziono do szpitala, a lżej pobitych odstawiono pod eskortą żołnierzy do policyi. Wiadomo również, że waleczny adjutant walecznego pułkownika (widziano to z ulicy) obnażonym pałaszem okładał z całej siły leżące na ziemi włościańskie ciała. W karczmie wszystko zniszczono i połamano: ławki, stoły, szyby, kieliszki, butelki.

W przyszłości zapewne nastąpi proces przeciwko włościanom za «zbrojny opór, stawiany władzy».

Fakt ten, jak i Kroże, jest naturalnym skutkiem najezdniczych i samowładnych rządów. Im kto jest bezwzględniejszym, im mniej ma czci a więcej podłości, tem lepszym jest sługą cara, tem pewniej będzie wypełniał zamiary i plany barbarzyńskich rządów. Przedstawiciele więc cara wiedząc, że droga do łaski carskiej prowadzi przez morze krwi i łez, wytoczonych z ujarzmionej ludności, urządzają wyścigi podłości i okrócieństwa.

Niech ta nowa zbrodnia najezdniczego rządu, ponownie przelana krew bezbronnych włościan roznieci w sercach naszych gorącą, palącą chęć odwetu, niech prowadzi do czynów, by nad głowami przedstawicieli tyranii rządowej zawisła nieubłagana karząca ręka sądu ludowego.

KURYEREK

W wydatkach m. Warszawy na rok przyszły figuruje suma 822.038 rs. na policyę i tylko 147.458 rs. na utrzymanie i wspieranie szkół. Wymowne!

Popow, adjutant Szuwałowa, obiecuje temu ostatniemu w przeciągu 2 miesięcy wyłowić wszystkich socyalistów w Warszawie. Prosi tylko o szerokie pełnomocnictwa, gdyż, jak powiada, «może przytem aresztować jakie 200 osób niewinnych»!

W jedną z październikowych niedziel powstał w kościele św. Jana w czasie sumy popłoch. Przyczyną było to, że ksiądz z ambony zaczął wymyślać na socyalistów i z pośród obecnych na kazaniu odezwało się kilka głośnych protestów.

W zeszły piątek młodemu carowi urodziła się córka, co sprawiło wielki zawód, gdyż oczekiwano łaski boskiej pod postacią męzką. Z tego powodu krążą różne pocieszne wersye, których tu powtarzać nie będziemy.

W sprawę koniokradów w pow. jędrzejowskim ma być zamieszany i gubernator kielecki, Iwanienko. Wykryto też, że jeden ze starszych strażników ziemskich przyjmował na przechowanie kradzione konie i bydło.

W sobotę 26 października robotnicy, pracujący w radomskich warsztatach kolejowych, zebrali się do Kożuchowa, żądając odpowiedzi na swe podanie. Na to p. Kożuchow zaczął się rozwodzić nad tem, że od 1-go maja czwarty raz widzi «socyalną działalność», i tak się zapędził, że wpadł aż na Akademię petersburską (?!). Na nalegania ostatecznie wyjaśnił, że podanie odesłane do Zarządu, który na sesyi ma decydować o zmianie książeczek.

W tych dniach na cześć rotmistrza żandarmeryi Melcera w Radomiu wydano obiad. Trzeba było widzieć, jak nasza burżuazyjna hołota ze łzami w oczach cisnęła się do ucałowania pyska żandarmskiego. Podli!

Troczewski, urzędnik kolei łódzkiej, (ze sprawy Krasuskiego) dostał wyrok na 3 lata do Archangielskiej gubernii.

W Wilnie rozpoczęto budowę pomnika Murawjewowi Wieszatielowi, który będąc jenerał - gubernatorem Litwy w 1863 roku ogromną liczbą swych ofiar godnie zasłużył na przydomek Wieszatiela. Pomnik będzie postawiony naprzeciwko pałacu jenerał - gubernatora, by każden z nich miał przed oczyma ideał, do którego zmierzać winien.

W Kownie, jak nam donoszą, areszty trwają dalej. Dotychczas aresztowano do 80 robotników z różnych fabryk; część puszczono, 18-tu trzymają.

W Puławach aresztowano braci Duczymińskich, Hummela, stud. inst., i dwóch włościan.

Ostrzeżenie

Do wiadomości wszystkich czytelników naszych podajemy nazwiska sprawdzonych przez nas **zdrajców**.

Bolesław Bilski — mularz w Warszawie.

Leopold Dobraczyński — szewc.

Golarczyk — sam zawiózł żandarmów na miejsce, gdzie zakopał drukarnię.

Gralikowski — pończosznik z Żyrardowa.

Marya Kicińska — żona robotnika, oskarżonego o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi.

Wszelkie próby nawiązywania przez nich stosunków należy uważać za prowokacyę, mającą na celu wydanie łatwowiernych w ręce żandarmów. Szczególną uwagę naszych towarzyszy musimy zwrócić na zdrajcę Bilskiego, gdyż kilkakrotnie już rozpoczynał on taką działalność. W czerwcu b. r. był on ponownie aresztowany dla pozoru i po kilku dniach puszczony.

Żandarmi starają się groźbami i obietnicami szerzyć w szeregach robotniczych zdradę. By starania ich nie odniosły skutku, obowiązkiem każdego uczciwego robotnika jest zdrajców piętnować i karać.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — R. K. R. — 25 rs. 40 kop. P. K. R. — 6 rs. Z listy Nr. 19 — 21 rs. R. — 6 rs. N. — 3 rs. 90 kop. X. X. X. — 15 rs. Z listy Nr. 15 — 6 rs. 30 kop. K. Kl. — 10 rs. K. R. — 10 rs. K. K. A. — 4 rs. 40 kop. Towarzysze z T. — 50 rs. N. — 5 rs. 55 kop. Tutejszy — 10 rs. M. G. — 3 rs. O. M. za p. — 4 rs. Towarzysze z K. — 27 rs.